

OBRZYCE

GRUDZIEŃ 2005 r. Nr 9/9

bezpłatny miesięcznik informacyjny szpitala

www.psychiatria.miedzyrzecz.pl

e-mail: gazetka@psychiatria.miedzyrzecz.pl

W NUMERZE:

Informacje...

Zdali na... dwójkę

Z życia parafii

U progu nowego roku

Pielgrzymka do Ojca Św część 7

Karty Historii

Wspomnienia dr. Rosenberga

Cmentarze

Karać czy nagradzać nasze dzieci

Oddział Leczenia Nerwic

Moje hobby, moja pasja

Grupowe treningi psychologiczne





Zwyczaje wiejskie

Na wsi po wieczerzy wigilijnej gospodarze udawali się do obory, gdzie dzielili się opłatkiem (często koloru zielonego, bo wypiekanego ze święconym zielem) ze zwierzętami, wierzono też, że w ten najbardziej szczególny dzień w roku o północy zwierzęta mówią ludzkim głosem.

Wtedy także woda w źródłach i potokach zamieniała się w wino, miód czy nawet złoto, ale trwało to bardzo krótko i tylko osobom szczególnym - niewinnym i szczęśliwym - dane było tego doświadczyć. Stąd pochodził zwyczaj rytualnego mycia się w źródlanej wodzie, nabranej o północy, które miało moc zabezpieczającą przed chorobami.

Inne zwyczaje wigilijne

Dzień wigilijny bogaty jest w zwyczaje i zabobony posiadające magiczną moc: jednym z nich był zakaz szycia, tkania, motania i przędzenia. Były to czynności szczególnie lubiane przez demony wody, które mogły zjawić się wszędzie tam, gdzie zakaz złamano. Do dzisiaj przestrzega się, aby w Wigilię nie kłócić się i okazywać sobie wzajemnie życzliwość. Przetrwał też przesąd, że jeśli w wigilijny poranek pierwszym gościem w domu będzie młody chłopiec, przyniesie to szczęśliwy rok. Myśliwi tego dnia tradycyjnie udają się na polowanie, którego pomyślny wynik zapewni opiekę na cały rok patrona łowiectwa św. Huberta.

Nieodłącznym elementem kolacji wigilijnej jest obdarowywanie się prezentami, które w polskiej tradycji przynosi pod choinkę, w zależności od regionu: św. Mikołaj, aniołek lub Gwiazdor. Do tradycji należy również rodzinne śpiewanie kolęd. O północy w kościele odbywa się uroczysta msza zwana pasterką.

Choinka

W dawnej Polsce (XVI-XVIII w.) nie znano choinki, zwanej też „drzewkiem". Zwyczaj ten pojawił się dopiero na początku XIX w. i przyszedł do nas Niemiec. Dosyć szybko zaczął się szerzyć wśród mieszczan i inteligencji polskiej. Zanim nastała choinka jej funkcje pełnił *sad* lub *podłażniczka*, czyli *jodełka* zawieszona u sufitu wierzchołkiem w dół. Zawieszano na nich, podobnie jak na choince, wiele ozdób i świecidełek, pierników i cukierków. Na Pomorzu natomiast na początku XVIII w. rozpowszechniony był inny zwyczaj – przystrajania świecidełkami rózeg dla dzieci.

Z okazji nadchodzących, najbardziej rodzinnych świat, Świąt Bożego Narodzenia życzymy wszystkim pracownikom Szpitala, a także wszystkim mieszkańcom Obrzyc, by ten wyjątkowy czas był okresem spełnienia Państwa marzeń. Prawie wszystkich marzeń. Niech kilka z tych pragnień zostanie na Nowy Rok, rok spokoju. Bezpieczny rok.

Redakcja

REGULACJA PŁAC

W miesiącu listopadzie dokonaliśmy regulacji płac o stopień inflacji z wyrównaniem od miesiąca września br. Odczujemy to przy listopadowej wypłacie.

Zgodnie z wcześniejszymi uzgodnieniami Dyrekcji i Związków Zawodowych regulacja miała być dokonana we wrześniu i stąd to wyrównanie.
Owa regulacja wiąże się z podwyższeniem wynagrodzenia zasadniczego każdego pracownika o 3%, co stanowi dodatkowe miesięczne obciążenie finansowe dla Szpitala w kwocie ok. 26.000,- zł. brutto.

Biorąc pod uwagę bardzo trudną sytuację finansową Szpitala, który przechodzi aktualnie proces restrukturyzacji, jest to obciążenie znaczące. Jednak mając na względzie również niskie wynagrodzenia naszych pracowników, dokonaliśmy choćby tak minimalnych podwyżek wynagrodzeń.

Beata Karpińska

ZMIANY KADROWE

W wyniku przeprowadzonej edycji konkursowej na stanowiska pielęgniarek oddziałowych, pielęgniarkami oddziałowymi od 01.10 2005 r. na okres 6 lat zostały powołane:
-p.Anna Kamyszek–oddział nr 2
-p.Joanna Nowaczyk
-oddział nr 5
-p.Grażyna Cholaszczyńska
-oddział nr 9
-p.Jadwiga Muszyńska
-oddział nr 16 B

Do czasu ogłoszenia i rozstrzygnięcia kolejnej edycji konkursowej na stanowiska pielęgniarek oddziałowych p. dyrektor powierzył pełnienie obowiązków pielęgniarki oddziałowej:
-p. Renacie Szwarc-Lamcha
-w oddziale nr 16 A
-p. Elżbiecie Lorenz
-w oddziale nr 18

W związku z przejściem na emeryturę p. Reginy Majkut pełniącej obowiązki kierownika oddziału opiekuńczo-leczniczego nr 13, jej obowiązki dyrektor powierzył p. mgr Marzenie Kuźnar.

Obowiązki pielęgniarki epidemiologicznej w Szpitalu z dniem 1.12. br. obejmuje p. Beata Szczuka, zastępując na tym stanowisku p. Beatę Mirowską, która z dniem 30.11.br. rozwiązała umowę o pracę na mocy porozumienia stron.

Cykl treningowo-szkoleniowy

W połowie listopada rozpoczął się cykl treningowo-szkoleniowy dla kierowników pionu administracji Szpitala. Zajęcia prowadzi p. Robert Piela – trener umiejętności psychospołecznych Polskiego Towarzystwa Psychologicznego. Pierwsze zajęcia trwały około 3 godzin, następne trwające cały dzień roboczy będą odbywały się średnio raz na dwa miesiące.

Celem projektu treningu kierowniczego jest kształcenie kierowniczych kompetencji zawodowych w oparciu o analizę aktualnego poziomu kompetencji, rozwijanie kompetencji psychospołecznych w aspekcie relacji zawodowych, wzmacnianie motywacji i nawyku proaktywności w wykonywaniu obowiązków zawodowych.

Krystyna Kosmowska

ŚWIĄTECZNE BONY

W związku ze zbliżającymi się Świętami Bożego Narodzenia pracownicy, w ramach funduszu socjalnego, otrzymają bony towarowe.
Biorąc pod uwagę bardzo skromne możliwości finansowe Szpitala, Dyrekcja przeznaczyła na ten cel kwotę 100.000,- zł. (słownie:sto tysięcyzł.).

Pozwala to na przyznanie pracownikom bonów o wartości:

-osobom z wynagrodzeniem do 2000,- zł. brutto (po odliczeniu składki ZUS opłacanej przez pracownika) – 210,- zł.

-osobom z wynagrodzeniem przewyższającym kwotę, o której mowa wyżej – 170,- zł.

Łącznie bony otrzyma 492 pracowników.

Na chwilę obecną jeszcze nie wiadomo, w których sklepach będzie można realizować bony, ponieważ w tej sprawie został ogłoszony przetarg nieograniczony, którego wynik będzie znany ok. 10 grudnia br.

W związku z przyjętą formułą przetargową, bony będą realizowane w punkcie handlowym, który wygra przetarg.

Kryteria, które zadecydują o wyborze oferty, to przede wszystkim różnorodność asortymentu, a także ilość punktów handlowych na terenie naszego miasta oraz okres realizacji bonów.

Krystyna Kosmowska



WSPOMNIENIE O DR EWIE SZWEDKOWICZ

W dniu 21 listopada zmarła dr Ewa Szwedkowicz, długoletni pracownik naszego Szpitala.

Pracę w Obrzycach, po ukończeniu Akademii Medycznej w Szczecinie i odbyciu stażu lekarskiego, rozpoczęła 1 października 1973 r. jako młodszy asystent na oddziale psychiatrycznym, otwierając jednocześnie specjalizację I^{o} z psychiatrii.

Tytuł lekarza psychiatry uzyskała 20 października 1975 r.

Po ukończeniu specjalizacji prowadziła oddział subrejonowy koedukacyjny, oddział dla chorych pracujących oraz oddział opieki domowej.

W międzyczasie rozpoczęła specjalizację II^{o}, którą ukończyła w 1979 r.

Od tego czasu pełniła funkcję ordynatora na oddziałach psychiatrycznych aż do lipca 1995 r., kiedy to przeszła na rentę inwalidzką.

Dr Ewa Szwedkowicz była członkiem polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego- Sekcji Rehabilitacji oraz Sekcji Psychiatrii Sądowej oraz członkiem Polskiego Towarzystwa Lekarskiego.

W dniu 24 listopada o godz. 13^{00} na Cmentarzu Komunalnym w Międzyrzeczu miało miejsce ostanie pożegnanie dr Ewy Szwedkowicz.

Wszystkim pracownikom szpitala oraz ich rodzinom zdrowych, pogodnych Świąt Bożego Narodzenia oraz pomyślności w Nowym Roku życzy:

Dyrekcja Szpitala



ZDALI NA...DWÓJKĘ

Poniżej zamieszczamy wywiad z trzema lekarzami, którzy zdali właśnie pomyślnie egzamin specjalizacyjny,zwany niegdyś drugim stopniem specjalizacji. Egzamin ważny nie tylko dla nich, ale dla całej społeczności szpitala, któremu wyraźnie doskwiera brak lekarzy specjalistów psychiatrów. Serdecznie im gratulujemy i zachęcamy do naśladownictwa, pamiętając jednak jak trudny i żmudny jest to proces



Ł.P:Siedem osób w komisji egzaminacyjnej, teren AM w Poznaniu. Przewodniczącym jest profesor Stanisław Dąbrowski. Cztery osoby przystępujące do egzaminu. Każda wyciąga 5 kartek z pytaniami, a członkowie komisji pogłębiają to wstępne, kartkowe zagadnienie. 4 osoby wchodzą szczęśliwe, jedna mniej. Rok 1972 – ostatni rok egzaminów na „dwójkę" w Poznaniu (od kolejnego roku odbywają się one w Warszawie), ale także ostatni rok bez egzaminów testowych. Także... dla dwójki z państwa pierwszy rok życia. Czym egzamin „sprzed epok", o którym wiedzę zaczerpnąłem ze wspomnień mamy, różnił się od tego, który zdawali państwo niespełna dwa tygodnie temu?

Monika Alam- lekarz specjalista psychiatra :W naszej komisji były 4 osoby. Przewodniczącym był profesor Jacek Bomba. Specjalizacja „na dwójkę , podobnie jak przed laty, jest ważnym wydarzeniem w życiu każdego lekarza. Ja dodatkowo stres przeżywałem dwukrotnie, jako że „jedynkę" zdążyłam zdać starym trybem, potem był prawie rok „zawieszenia" spowodowany wdrażaniem nowego trybu specjalizowania się. Nasz egzamin, w porównaniu z tym sprzed lat trwał trzy dni. W pierwszym etapie był test ze 120- oma pytaniami, a następnie, po tygodniu, egzamin praktyczny, w kolejnych dniach ustny. Uogólniając – skład komisji mniejszy, ale egzamin dłuższy, a i droga do tego, by móc do niego przystąpić niewątpliwie trudniejsza. Przyznam, że był to największy egzamin w moim życiu, nieporównywalny z żadnym z tych ze studiów oraz wymagający dłuższego przygotowania, niż ten do „jedynki".

Mirosława Czerepińska – Piela- lekarz specjalista psychiatra: Szczególnie trudny był test. Szczegółowy i, w dużej mierze odwołujący się do biochemicznych podstaw psychiatrii, ale też wymagający znajomości pokrewnych dziedzin – neurologii, chorób wewnętrznych, elementów pediatrii, chorób zakaźnych. Z kolei po egzaminie praktycznym, ten ustny składał się z czterech pytań i jednego" bonusowego" w postaci pytania z zakresu diagnostyki

Od ilu lat egzaminy, może nie wszyscy nawet o tym wiedzą, są połączone bez podziału na stopień pierwszy i drugi?

Ziemowit Chudzik- lekarz specjalista psychiatra: W 1998r. zlikwidowano możliwość otwierania specjalizacji starym 2 stopniowym trybem. Od stycznia 2000 roku w Polsce obowiązuje podobnie jak w Unii Europejskiej tryb jednostopniowy. Czas trwania specjalizacji psychiatrycznej przed przystąpieniem do egzaminu trwa 5 lat

W przeciągu ostatnich dziesięciu lat w naszym szpitalu do egzaminu na „dwójkę" skutecznie podchodziło jedynie dwóch psychiatrów – obecna dyrektor ds. lecznictwa – Roksolana Tyburska i specjalista psychiatra – Małgorzata Dąbrowska - Korthals. Jest to związane zapewne ze skalą trudności egzaminu specjalizacyjnego. Proszę się przyznać, jak długo państwo się do niego przygotowywali w sposób szczególny (wszak lekarze swą wiedzę pogłębiają nieustannie)?

Z.Ch: Tak szczerze, to 4 tygodnie bardzo intensywnej nauki przed egzaminem i wcześniejsze 46 tyg. mniej intensywnego uczenia się

M.A.: Z obserwacji i rozmów z moimi poprzednikami (nie tylko psychiatrami) wiem, że średni czas przygotowań do egzaminu wynosi od 2 do 3 miesięcy Tyle czasu wystarcza zazwyczaj na jednorazowe przeczytanie i powtórkę podstawowych podręczników z zakresu psychiatrii (nie wliczając w to czasopism psychiatrycznych, licznych monografii, regulacji prawnych itd.) W moim przypadku wyglądało to podobnie. Sądzę, że obecne problemy specjalizujących się wynikają nie tylko ze skali trudności egzaminu, lecz również należy uwzględnić tutaj aspekt ekonomiczny i konieczność bolesnej rozłąki z rodziną (wielomiesięczne staże w klinikach)

M.Cz. – P.:Ja z kolei myślę,że o powodzeniu na egzaminie zadecydował cały okres dotychczasowej pracy w psychiatrii, zbierane doświadczenia i dojrzewające stopniowo „myślenie psychiatryczne",tj. Stosunek do pacjenta, problemów wynikających z choroby, zwłaszcza zrozumienia problemów środowiskowych. Natomiast bezpośredni okres przygotowywania się to trzy miesiące bardzo intensywnej nauki.

Kto przyjął rolę bohatera i udawał (nie sądzę, by mając w pamięci choćby okres przygotowań; włożonej w nie pracy, można podejść do egzaminu na zupełnym „luzie"), że gdyby się nie udało, to „nie ma sprawy"?

M.A. Osobiście uważam,że każdy egzamin specjalizacyjny jest źródłem stresu. Z punktu widzenia psychiatry odważę się nawet na stwierdzenie, że sprawą wysoce podejrzaną byłoby przystępowanie do niego na" zupełnym luzie".

M.Cz. – P: Nie było bohaterów! Każdemu z nas towarzyszyło napięcie, dodatkowo potęgowane presją środowiska…. Co tu dużo mówić – nikt nie chciał wracać na tarczy. Choć trzeba przyznać,że Ziemek wprowadzał sporo uspokojenia w atmosferze przygotowań.

Z.Ch.:Hehe…Tak naprawdę, to takiego napięcia i stresu jakie przeżywałem przed egzaminem nie pamiętam z żadnych wcześniejszych przeżyć

Spodziewali się państwo trudniejszej przeprawy czy też strach zmrużył swe oczy, tam, na miejscu?

M.Cz.-P.: Trudność okazała się adekwatna do moich oczekiwań. Egzamin testowy był bardzo trudny, spodziewałam się, mimo wszystko ,że będzie mniej statystyczno – encyklopedyczny. Z kolei egzaminy praktyczny i ustny były, jeśli można tak powiedzieć o egzaminach, przyjemne. Egzaminujący stwarzali bardzo życzliwą atmosferę, co niewątpliwie ułatwiało myślenie. Przyznam jednak, że nie wiem czy kiedykolwiek byłam tak zdenerwowana jak przed tym cyklem egzaminów. Statystyki z poprzednich lat podnoszą napięcie- średnio 30% podchodzących do egzaminu nie jest usatysfakcjonowana wynikiem…

Z.Ch.: Ja sądzę że egzamin był trudny, myślę jednak, że byliśmy do niego dobrze przygotowani, a w momencie egzaminu maksymalnie skupieni. Każdy egzamin jest do zdania

M.A:Myślę, że słusznym wydaje się powiedzenie, że strach ma wielkie oczy. Atmosfera w czasie egzaminu była przyjazna, zadowolona byłam też z zestawu pytań

Jak czujecie się jako ci, którzy wykonali 100% normy. Jakby nie patrzeć, w jeden dzień nasz szpital podwoił liczbę psychiatrów, zatrudnionych na pełny etat, z drugim stopniem specjalizacji?

Z.Ch:.To komplement?

Oczywiście

Z.Ch.: Ja myślę także o tym, że ze stopniem specjalisty wiąże się większa odpowiedzialność

M.Cz.-P:Ja myślę podobnie, jeśli chodzi o zwiększenie poczucia odpowiedzialności. Choć szczerze przyznam, że nie dotarło do mnie jeszcze, że nastąpiła jakaś radykalna zmiana. Może jak otrzymam ten upragniony dyplom?

A jakie znaczenie, to że zyskaliśmy trzech specjalistów ma dla naszego szpitala. Pomijam, coś, co oczywiste, a więc wiedzę uzyskaną przez państwa przy okazji przygotowań do egzaminu?

Z.Ch.:Być może okaże się to pomocne przy konstruowaniu ofert szpitala podczas kontraktowaniu usług.

M.A.:Odczuwam radość z tego, że wszyscy zdaliśmy Przyznaję,że wkrótce po zatrudnieniu w tutejszym szpitalu spostrzegłam, iż jest w nim bardzo mało specjalistów w dziedzinie psychiatrii i byłam tym zaniepokojona. Według mnie pozyskiwanie młodych, chcących się wyspecjalizować w psychiatrii lekarzy i wspieranie ich w tychże zamiarach powinno być sprawą priorytetową w polityce szpitala. Posiadanie wykwalifikowanej kadry zapewni wyższy poziom referencyjny oraz przyczyni się nie tylko do utrzymania, ale być może w przyszłości do rozwoju naszego szpitala. Wszakże wymogi wciąż rosną, a konkurencja nie śpi.

M.Cz.-P: Myślę,że wzmocniło to pozycję szpitala na rynku psychiatrycznych usług medycznych.

Jeszcze raz państwu gratuluję i dziękuję za wywiad

Rozmawiał Łukasz Paczkowski

Z ŻYCIA PARAFII PW. MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Minęły kolejne miesiące: wrzesień, październik, listopad.

Wrzesień, to czas szczególnie intensywny dla dzieci i młodzieży, która, po wakacyjnej odwilży, rozpoczęła nowy etap pracy i nauki.

To okres także nowego roku katechetycznego w szkole i pracy duszpasterskiej.

Wrzesień dla naszej Parafii, a szczególnie dla wspólnoty w Kuligowie i Żółwinie był ostatnim miesiącem prac przy nowej świątyni, która została poświęcona i oddana do użytku 5 października.



We wrześniu, jak wiadomo wielu Parafianom, ks. Proboszcz uczestniczył w konsekracji biskupiej O. Krzysztofa Białasika w Boliwii.

Wydarzenie to zapisało się w moim sercu na trwałe. Z Polski uczestniczyło 9 osób. Do naszej delegacji dołączył brat ks. biskupa Krzysztofa, który pracuje również w Boliwii od 12 lat. Pierwsze dni pobytu to wspólne wyprawy do znaczących zakątków Boliwii i bliskich stolicy La Paz, gdzie mieszkaliśmy.

Odwiedziliśmy muzeum w Tiwanacu – miejsce świątyń z okresu 2 tysięcy lat przed Chrystusem, są to pozostałości miejsc kultu indian Ajmara.

Celem odwiedzin była także pierwsza parafia O. Krzysztofa – Laja, gdzie był 12 lat proboszczem i wybudował instytut katechetyczny.

Odwiedziliśmy narodowe sanktuarium w Copacabanie – na półwyspie graniczącej z Peru, nad jeziorem Titi Kaka.

Uroczystości konsekracji biskupiej zaplanowane były na sobotę, 17 września. W przeddzień tego dnia, czyli w piątek wieczorem, w katedrze w Oruro odbyła się ceremonia uroczystego wyznania wiary przez Nominata ks. Krzysztofa Białasika, które to wyznanie złożył przed nuncjuszem apostolskim w obecności duchowieństwa i licznie zgromadzonej społeczności miasta.

W przedpołudnie sobotnie, 17 września odbyła się uroczystość konsekracji biskupiej O. Krzysztofa Białasika, który otrzymał nominację biskupią 30 czerwca 2005 przez Papieża Benedykta XVI.

Przy bardzo licznie zgromadzonej społeczności wiernych konsekracji biskupiej dokonał Nuncjusz Apostolski w Boliwii Arcybiskup Ivo Scapolo.

Ks. Biskup Krzysztof jest trzecim biskupem pochodzenia polskiego w Boliwii.

Cieszy nas wszystkich ta nominacja i wyniesienie do godności biskupiej O. Krzysztofa, tym bardziej, że z ziemią międzyrzecką i naszą Parafią jest związany przez naukę w PTH w Bobowicku oraz katechizację, w której uczestniczył w kościele w Obrzycach.

Życzymy Ks. Biskupowi wielu łask Bożych i błogosławieństwa w posłannictwie i pracy biskupiej szczególnie w diecezji Oruro, której jest Ordynariuszem.

U progu nowego roku.

Minął listopad i wkraczamy w ostatni miesiąc 2005 roku. Nagie drzewa, szarość krajobrazu, nisko pojawiające się słońce, krótkie dni i długie wieczory, to niektóre znaki nowej pory roku i wkraczania w czas zimy.

W życiu Kościoła, czas który minął, przeżywaliśmy w klimacie Eucharystii, był to bowiem Rok Eucharystii, w który, w październiku 2004 roku, wprowadził nas Papież Jan Paweł II. Zakończył się Rok Eucharystii, ale ciągle pozostaje z nami ta Tajemnica Obecności Boga w znaku Chleba i Wina.

W niedzielę 27 listopada wkroczyliśmy w kolejny Rok Kościelny. Pierwsza Niedziela Adwentu przygotowuje nas na przeżycie Świąt Narodzenia Pańskiego, ale nie tylko. Nowy Rok Kościelny to także nowe zadania jakie stawia nam Kościół i wymogi czasu.

Choć przyroda zachęca nas do spoczynku to jednak Kościół zaprasza wszystkie swoje Dzieci do szczególnej celebracji Ewangelii Nadziei. Zaprasza, abyśmy tajemnicę Słowa, które daje Życie wieczne celebrowali we własnym życiu i następnie własnym życiem.

Aby to mogło się dokonać jak najbardziej owocnie, potrzebujemy czasu, który pozwoli nam zrewidować obecny stan obecności Ewangelii w naszym życiu.

Pomoże nam w tym okres Adwentu z szczególnie czas Parafialnych Rekolekcji świętych, które odbędą się, jak każdego roku, w tym czasie, którym przewodniczyć będzie Ks. Krzysztof Kocz, duszpasterz akademicki z Sulechowa.

Do przeżywania swoich rekolekcji zaproszona jest również młodzież ZSR im Zesłańców Sybiru w Bobowicku.

Atmosfera adwentowych dni to klimat bardzo świąteczny;

Dla Jezusa nie było miejsca w Betlejem w żadnej gospodzie, jak przypomina nam kolęda, niech nie zabraknie miejsca dla przychodzącego Zbawiciela w naszych sercach, domach i wspólnocie całego szpitala i Parafii. Kiedy jest Emmanuel – Bóg z nami, to życie człowieka nabiera innego wymiaru, sensu, radości i niesie kolejnym pokoleniom nową nadzieję, że z Bogiem w sercu, w rodzinie i w domu świat staje się lepszy, piękniejszy, bliższy człowieka i człowiekowi.

Zapraszamy do owocnego przygotowania się do świąt Bożego Narodzenia.

Wasi duszpasterze

Kancelaria Parafialna

wtorek	godz. 18.00-19.00
czwartek	godz. 16.30-17.30

W sprawach pilnych można skontaktować się po Mszy św. Wieczornej.
Telefon kontaktowy: 741 32 20

Msze św. i nabożeństwa odprawiamy

w niedzielę	godz. 9.00 – dla wszystkich
	godz. 11.00 – dla dzieci
	godz. 18.00 – dla wszystkich

w dni powszednie:

wtorek, środa, piątek	godz. 17.00
sobota	godz. 18.00

Spotkania grup parafialnych

Msza Wspólnotowa	I piątek m-ca godz. 18.00
Nauki przed chrztem	III czwartek m-ca Bobowicko
Apel Jasnogórski	ostatni czwartek m-ca godz. 20.00
	Obrzyce
Kat. Stow. Mł.	piątek godz. 18.00
Schola	soboto godz. 12.00
Oaza Dzieci Bożych	sobota godz. 13.00
	/w świetlicy Barka/
Ministranci	sobota godz. 19.00
Odnowa w Duchu św.	piątek godz 19.00
Odwiedziny chorych	sobota od godz. 9.00
Nieszpory	niedziela godz. 17.30

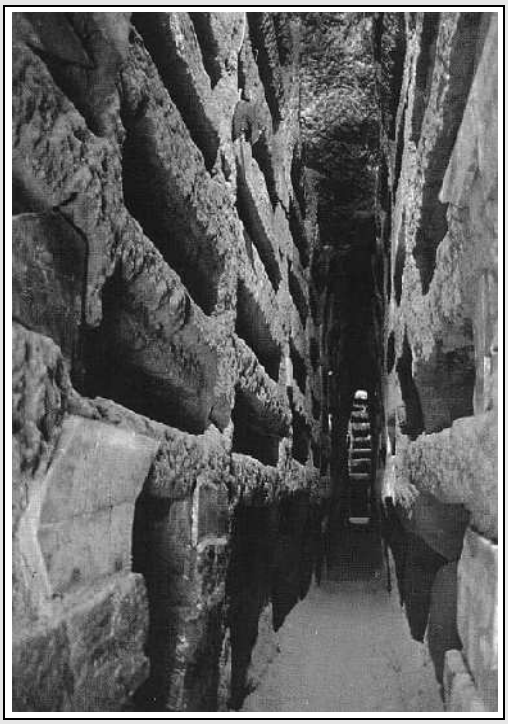
PIELGRZYMKA DO OJCA ŚWIĘTEGO część 7

7. RZYM PONOWNIE



COLOSEUM

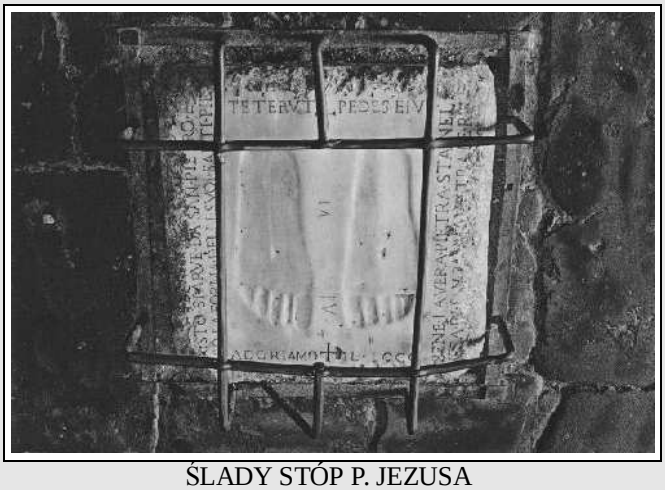
3 lipca - W Rzymie leje jak z cebra. W ulewnym deszczu biegamy po sklepach z dewocjonaliami oglądamy i zamawiamy zdjęcia zrobione z Ojcem Świętym. Po południu przestaje padać, zwiedzamy Kapitol, Koloseum, Santa Maria Maggiore, Chrzcielnicę z grającymi drzwiami, Święte Schody, którymi wchodził Chrystus do Poncjusz Piłata. Nasi pielgrzymi wchodzą na kolanach modląc się a u ich końca w kaplicy św. Wawrzyńca zwanej też kaplicą Saneta Sanetorum oglądają ikonę przedstawiającą Zbawiciela. W drodze powrotnej znów ulewa, w Bagini di Tivoli zastajemy na podwórzu jezioro.



CATACOMBE

4 lipca - To trzeba było przeżyć - Bazar w Rzymie – pełen różności praktycznie wszystko można tu nabyć. Siostra Ania szuka Parmezanu, brat Wacek coś tam przehandlował, inni również. Reszta podziwia przedziwne w kształcie homary, kraby i ryby, wchłania zapach nieznanych południowych owoców patrzy na śliczne obuwie (niestety poza zasięgiem cenowym). Ale czy koniecznie musimy kupować – nie musimy! Zatem teoretycznie o godzinie 12 ruszamy dalej. Teoretycznie – bo w praktyce nic z tego nie wyszło zgubiły się siostra Zosia i Rozalia, po bezskutecznych poszukiwaniach ruszamy o godzinie 14 tj. z 2 godzinnym opóźnieniem na dalsze zwiedzanie. Najpierw Katakumby, do których jedziemy słynną Via Appia, potem bazylika Św. Pawła za murami i wreszcie mały kościółek Quo Vadis upamiętniający spotkanie Chrystusa z Piotrem uchodzącym z Rzymu przed prześladowaniami.

„Quo Vadis Domine" zapytał Piotr – „Idę, by po raz drugi dać się ukrzyżować". I wrócił Piotr do Rzymu przestał lękać się męczeńskiej śmierci za wiarę. Wewnątrz kościółka odcisk w kamieniu stopy Chrystusa. Z boku na postumencie popiersie Sienkiewicza a pod nim napis upamiętniający przyznanie naszemu rodakowi nagrody Nobla właśnie za powieść „Quo Vadis".



ŚLADY STÓP P. JEZUSA

W Bagni di Tivoli oczekiwały nasze bazarowe zguby Zosia i Róża. Krótki odpoczynek, posiłek, następnie msza św., a o godzinie 21^{30} ponownie wyruszamy do Rzymu na nocne zwiedzanie miasta. Niezapomniane wrażenia, szczególnie utkwiła nam w pamięci fontanna Di Trevi piękna nocą. Na okalającym ją placu pełno ludzi, różnojęzyczny tłum i my w niego wmieszani, trudno uwierzyć w to wszystko. Wracamy po północy na krótkie spanie. Wystarczy. I tak pod wpływem wrażeń trudno zasnąć.



PLACE NAVONE

5 lipca. Rano o godzinie 9 po rannej mszy wyruszamy do Rzymu na spokojne zakupy. Każdy z nas chce swoim przywieźć trochę pamiątek, kupujemy dewocjonalia i inne drobiazgi, na spokojnie, indywidualnie jeszcze raz odwiedzamy Bazylikę Św. Piotra. Nie ma tłumu, możemy spokojnie kontemplować piękno Piety, tej najwspanialszej rzeźby Michała Anioła, ulec nastrojowi towarzyszącemu bliskości grobu Św. Piotra. Czy naprawdę ten największy kościół chrześcijański może pomieścić 60 tys. wiernych ? To dzięki doskonałej harmonii wszystkich elementów architektonicznych wnętrze traci swe prawdziwe rozmiary.

6 lipca. Żegnamy Rzym, wyruszamy w drogę powrotną.

KARTY HISTORII

Szanowni czytelnicy

W październikowym numerze „Obrzyc" zasygnalizowałem przedstawienie dwóch wspomnień byłych pacjentów szpitala z lat 1942 – 1945. Pierwszym z autorów był Hans Ralfs, a dziś przedstawię państwu pierwszą część wspomnień Richarda Rosenberga. Wspomnienia dr. Richarda Rosenberga zatytułowane „Przeżycia w zakładzie w Międzyrzeczu – Obrzycach pod rosyjską okupacją" („Erlebnisse in der Anstalt Meseritz – Obrawalde unter russischer Besatzung") odnalazł w 2003 r. kompozytor i historyk muzyki Herbert Henck z Deinstedt, który zajmował się wówczas dokumentowaniem losu zmarłego w Obrzycach kompozytora Norberta von Hannenheima. Rosenberg poświęcił swoje wspomnienia naczelnemu neuropatologowi armii radzieckiej i naczelnikowi służby sanitarnej pułkownikowi E. D. Goldowskiemu, który był członkiem 6–cio osobowej komisji śledczej działającej w Obrzycach w marcu 1945 r. H. Henck uzyskał zgodę wdowy po dr. Rosenbergu Heleny Rosenberg na ich publikację. I tak spisane już w 1945 r. wspomnienia ukazały się w 2003 r. w zbiorowej pracy pt.: „Dokumente zur Psychiatre im Nationalsozialismus" wydanej nakładem wydawnictwa „Be. Bra. Wissenschat Berlin". Rozdział IV tej pracy opracował H. Henck zamieszczając w nim pełny tekst interesującego nas dokumentu.
Z tego też tekstu dokonałem tłumaczenia na język polski.

Joachim Boche

Dr Richard Rosenberg

„Przeżycia w Zakładzie Międzyrzecz-Obrzyce pod rosyjską okupacją"

Tłumaczenie: Joachim Boche

Naszemu dobroczyńcy,
Panu pułkownikowi prof. dr. Goldowskiemu
z szacunkiem i wdzięcznością.

29 stycznia 1945 r. w Zakładzie w Międzyrzeczu–-Obrzycach pracowano jeszcze jak zwykle. Wielu przebąkiwało o zbliżaniu się Rosjan. Nam powiedziano wcześniej, że z chwilą zbliżania się Rosjan zostaniemy wszyscy wywiezieni zwartą grupą. Dlatego byliśmy jeszcze spokojni. Jak zwykle położyliśmy się do łóżek. Nagle około 9.30 wieczorem zostaliśmy zbudzeni wołaniem: „Wszyscy wstawać, nadszedł czas"! Ubieraliśmy się słysząc przy tym rozlegające się na zewnątrz od czasu do czasu strzały. Gdy wychodziliśmy do hollu, z personelu został tylko stary pielęgniarz Rogat – inni zbiegli. Staliśmy więc tam wszyscy nie wiedząc co się teraz może wydarzyć. Rogat próbował połączyć się telefonicznie z centralą, nie otrzymał już jednak żadnej odpowiedzi. Spoglądaliśmy przez okna i zauważyliśmy pożar w okolicach Bobowicka. Tak oto leżeliśmy bądź siedzieliśmy wszyscy w sali dziennej i czekaliśmy na to co miało nastąpić. Nagle rozległy się uderzenia kolb karabinowych do drzwi, na dworze ktoś krzyczał: „Otwierać natychmiast albo wysadzimy drzwi". Dwaj odważniejsi otworzyli drzwi i do środka wszedł niemiecki kapitan i sierżant. Gdzie tu jest front, spytali. Wiedzieliśmy naturalnie tyle samo co i oni. Pierwszym ich życzeniem było, aby mogli się położyć i spać. Od wielu dni bez przerwy byli w drodze. Zaprowadziliśmy ich do pokoju gdzie rzucili się na łóżko i natychmiast zasnęli. Po około godzinie przez przejście z budynku 19 wszedł stary pielęgniarz Herke i szepnął coś Rogatowi do ucha. Rosjanie byli w zakładzie! „Na miłość boską", powiedział Rogat, „mamy przecież w budynku niemieckich żołnierzy". Obu żołnierzy obudzono i wyjaśniono im sytuację. Z całym spokojem zapalili najpierw po papierosie, potem Chmielewski wyszedł z nimi na dwór i pokazał drogę do Międzyrzecza. Na dworze panowało dokuczliwe zimno -16°C, śnieg sięgał 20 cm, do tego szalał okropny wicher. Ponieważ dalsze oczekiwanie stało się dla mnie zbyt nużące położyłem się znowu do łóżka i spałem aż do rana.

Następnego ranka wiedzieliśmy jeszcze tak samo niewiele jak poprzednio. Wtem otworzyły się drzwi i wkroczył starszy pielęgniarz Weidemann. Zawołał głośno: „Słuchajcie wszyscy, jesteśmy w rosyjskich rękach! Potrzebuję natychmiast 50 silnych robotników, zakład musi działać dalej. Musimy grzać, dostarczać wodę, oświetlenie i utrzymywać w ruchu kuchnię. Ochotnicy wystąp!" Zgłosiło się 50 osób, które wyruszyły z Weidemannem na czele. W ciągu przedpołudnia przechodziły koło nas kobiety, byłe więźniarki i pacjentki, które wołały do nas: „Co, to Wy jeszcze jesteście zamknięci? Nam Rosjanie odkluczyli drzwi i powiedzieli, że wszystkie jesteśmy wolne". W tym czasie zobaczyłem też pierwszych Rosjan. Trzej żołnierze zabrali maszynistę Wehera z jego mieszkania i pod karabinami z nasadzonymi bagnetami prowadzili go do maszynowni. Wtedy Rogat rzekł do nas: „No, skoro wszyscy pozostali są wolni, również i ja nie chcę wam robić trudności i otworzę wam drzwi". Teraz byliśmy wolni. Rogat powiedział nam wcześniej, że prawdopodobnie w pierwszych dniach nie otrzymamy nic do jedzenia i że dobrze zrobimy jeśli zaopatrzymy się sami, więc pierwsze kroki skierowaliśmy do kuchni. Przy drodze do kuchni stało wielu rosyjskich żołnierzy. W kożuchach nie ogoleni z gotowymi do strzału pistoletami maszynowymi robili niesamowite wrażenie. Nie zrobili nam jednak niczego złego tylko nagabywali wszystkich: „zegarek?, zegarek?" Kiedy wszedłem do kuchni panował tam ożywiony ruch. W wielkim piecu węglowym już rozpalono, a nasi ludzie i rosyjscy żołnierze bezładnie kręcili się pomiędzy sobą. Mojemu wejściu do kuchni towarzyszyły radosne okrzyki i powitania naszych kobiet: „O, panie doktorze Rosenberg, że też pan tu pozostał! Myślałyśmy już, że pan zbiegł razem z personelem". Otrzymałem natychmiast kawałek smażonego mięsa do zjedzenia. Potem poszedłem do pomieszczeń z zapasami żywności i napełniłem kieszenie marchwią, rzodkwią i cukrem.

Następnego dnia odważyłem się po raz pierwszy na spacer po zakładzie. Ciągnęło mnie szczególnie do budynku 2 - mojej byłej „ojczyzny" oraz do budynku 4, gdzie znajdowała się moja praktyka. W budynku 2 zastałem mało przyjemny widok, wszystkie drzwi i okna stały otworem, personelu nie było, wielu chorych leżało bez opieki w łóżkach, niektórzy płakali prosząc o cokolwiek do zjedzenia, niektórzy byli już martwi. Tylko pacjent Kallies był gorliwie zajęty pracą i szorował sypialnię i łazienkę. „Kallies, co to ma znaczyć, to przecież nonsens, że pan teraz jeszcze pracuje" - powiedziałem do niego. „Nie, panie doktorze, panna Stenzel zobowiązała mnie, abym utrzymywał w czystości sypialnię i łazienkę i robię to dalej". Potem poszedłem do budynku 4, aby zobaczyć co jeszcze pozostało z mojej praktyki.

W budynku 4 przebywały stare kobiety przywiezione do Obrzyc z jednego ze zbombardowanych szczecińskich domów starców. Leżały bezradnie w łóżkach i płakały. Pomieszczenie mojej praktyki było nienaruszone. Rozeszła się wśród nas plotka, że chyba wszyscy zostaniemy deportowani na Sybir.

c.d. na str. 7

„Przeżycia w Zakładzie Międzyrzecz-Obrzyce pod rosyjską okupacją”

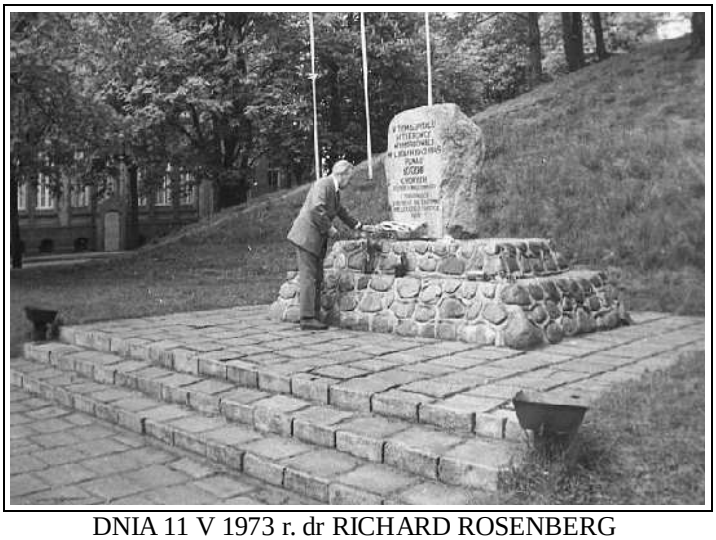
Dlatego też chciałem zabrać i mieć przy sobie w razie nagłej potrzeby podczas drogi przynajmniej najbardziej niezbędne narzędzia. Zapakowałem więc swoje kleszcze, strzykawki i pewną ilość ampułek, wsadziłem do kieszeni i ruszyłem w drogę powrotną do budynku 21. Tam odbyliśmy naradę wojenną – co może teraz nastąpić. Rogat, Chmielewski, Jager, jeszcze dwóch innych i ja utworzyliśmy służbę porządkową w budynku. Ponieważ budynek obłożony był 175 mężczyznami zatroszczyliśmy się w pierwszej kolejności o to aby każdy otrzymał coś do jedzenia. Posłaliśmy wszystkich, aby zorganizowali rozmaite artykuły żywnościowe. Każdy powracający był w drzwiach wejściowych rewidowany, a żywność którą miał przy sobie musiał dostarczyć do wspólnej kuchni, którą urządziliśmy na piętrze w byłej sali robót na drutach. Później przenieśliśmy naszą kuchnię do rzeźni gdzie gotowaliśmy w wielkim kotle. Ponieważ wszystkie domy mieszkalne pracowników zostały przez nas systematycznie przeszukiwane a magazyny kuchni centralnej również zostały przeszperane, nagromadziło się u nas sporo artykułów żywnościowych. Także 3 osły, które pozostawił dyrektor Grabowski schwytaliśmy, zabiliśmy i zjedliśmy. W innych budynkach było podobnie, tyle tylko, że nie było to aż tak zorganizowane. Tam każdy troszczył się o siebie, a leżący chorzy nie dostawali nic.

Trzeciego lub czwartego dnia po wkroczeniu Rosjan Weideman popełnił samobójstwo. Z powodu wielu ludzi, których śmierć miał na sumieniu, moi ludzie podsunęli mu tego rodzaju rozwiązanie. On sam nie widział już innego wyjścia. W budynku 18 wykonał sobie ostatni śmiertelny zastrzyk, jaki został zaaplikowany w Obrzycach.

Liczący około 350 osób personel zbiegł na kilka godzin przed przybyciem Rosjan, nie licząc wymienionych: st. pielęgniarza Weidemanna, pielęgniarzy Skorsetza, Frasska, Herke, Kahla i Rogata, pielęgniarek Torner i Noak, pracownicy biurowej panny Schmidt, maszynisty Wehera i praktykantki gospodarczej panny Caralus. Panna Caralus chciała zbiec w ostatniej chwili, została jednak trafiona pociskiem świetlnym i odniosła obrażenia w postaci oparzeń w okolicach siedzenia i uda. Znaleźli ją rosyjscy żołnierze, doprowadzili spowrotem, a my ją potem leczyliśmy. Pielęgniarz Rogat padł ofiarą fałszywego oskarżenia zbiorowego i został przez Rosjan rozstrzelany w Międzyrzeczu.

Wielu żołnierzy rosyjskich wałęsało się po naszych budynkach, które w dzień i w nocy stały otworem. Porozumienie się z nimi było prawie niemożliwe. Wówczas przypomniał mi się ten mały Rosjanin Arthur Nordin, z którym wcześniej byliśmy razem w budynku 2. Odszukałem go i przyprowadziłem do nas jako tłumacza.

Przypadkiem znalazłem się z nim w budynku 16, gdzie Rosjanie urządzili lazaret (szpital wojskowy). Za jego pośrednictwem zapytałem zatrudnioną tam lekarkę czy nie mógłbym pomagać w leczeniu. Moją propozycję przyjęto z radością i od następnego dnia pełniłem dyżur w rosyjskim lazarecie. Lekarka, z którą współpracowałem była bardzo przyjemną panią, która niestety znała tylko 20 niemieckich słów. Były tam także dwie siostry, z których jedna była wyjątkową pięknością. Nie umiały one w ogóle po niemiecku, a ja ani słowa po rosyjsku. Mimo to rozumieliśmy się dobrze, a z biegiem czasu nawet wspaniale rozmawialiśmy. Mój dyżur w lazarecie zaczynał się o 10^{00} czasu rosyjskiego. Najpierw zmieniano opatrunki rannym i przeprowadzano niewielkie zabiegi operacyjne. Obiad otrzymywałem również w lazarecie. Poobiedzie służyło rozrywkom. Lekarka miała akordeon, często na nim grywałam. Prócz tego często grywałem z rannymi w szachy.



DNIA 11 V 1973 r. dr RICHARD ROSENBERG
SKŁADA WIĄZANKĘ KWIATÓW POD POMNIKIEM

Cmentarze

/o prawie wyboru/

W trakcie swoich rowerowych wędrówek po okolicy obserwuje także wiejskie cmentarze. I niezmiennie towarzyszy temu jedna refleksja, szczególnie żywa w listopadzie.

Komu przeszkadzał nasz obrzycki cmentarz?

Dlaczego urzędnik uzurpuje sobie, że zawsze wie lepiej co dla nas dobre?

Ośmieliła mnie do tego obserwacja funkcjonowania cmentarza w Kuligowie, który jest drobnym ale ważnym przejawem inicjatywy obywatelskiej.

Czy na podobnych zasadach nie mógłby funkcjonować cmentarz obrzycki? Jest coś nieludzkiego w tym, że rodzina nie ma prawa wyboru.

Najczęściej jest tak, że groby odwiedzają ludzie starsi, sami często schorowani.

Dla nich te 7 km odległości to już jest wyprawa i kosztowna i męcząca i uzależniająca od dobrej woli innych.

Jakże wygodniej i bardziej „swojsko" i po ludzku mogą odwiedzać groby swoich bliskich i znajomych mieszkańcy Kuligowa, Żółwina itp.

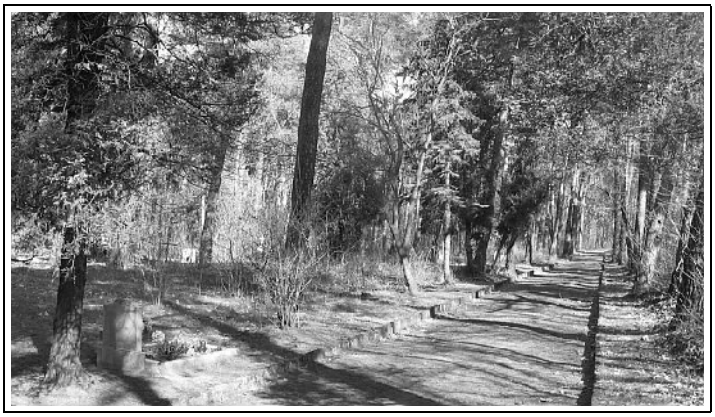
Z tego szału lat sześćdziesiątych zamykania cmentarzy wycofują się i inne miasta np. z powrotem można chować na cmentarzu jeżyckim w Poznaniu.

To i może nasz cmentarz nie jest sprawą zamkniętą?

Co sądzą o tym obrzyczanie ?

Nikt za nas, a więc i za Ciebie tego nie załatwi!

Ryszard Maciejewski



KARAĆ CZY NAGRADZAĆ NASZE DZIECI?

Wychowanie jest sztuką, z czego nie zawsze rodzice a czasem i nauczyciele dość jasno zdają sobie sprawę. Dopiero kiedy wystąpią trudności – dziecko zachowuje się nie tak, jak oczekujemy, zastanawiamy się, dlaczego ono postępuje nie tak jak pragniemy.

Obserwacje uczniów rozmowy z nimi przekonały mnie, że dzieci są zbyt często karane w swoich domach. Karane są nie tylko za błędy w zeszycie i słabe oceny w szkole, ale także za różnorodne, drobne przewinienia w domu. Rozmowy z rodzicami potwierdziły moje podejrzenia co do zbyt pochopnego szafowania karami wobec dzieci i to karami fizycznymi. Rodzice często nie kryją się zbytnio ze swoimi metodami wychowawczymi. Uważają, że oni również byli bici przez swoich rodziców i wcale na złe im to nie wyszło.

Mając do czynienia z dziećmi i młodzieżą musimy być przygotowani na różne ich zachowania i poczynania. Nie wszystko co robią i jak postępują podoba się nam, ludziom dorosłym, czyli rodzicom i nauczycielom. Nie znaczy to, że należy surowo karać nieletnich za ich wybryki, nieposłuszeństwo i czasem kiepskie wyniki w nauce.

Zatem jak postępować, aby zachęcić nasze dzieci do powszechnie akceptowanych zachowań, do solidnej pracy? W jaki sposób wyeliminować zachowania niewłaściwe?

W procesie wychowawczym, zarówno w szkole, jak i w domu, stosujemy nagrody i kary. Są one nieodzowne, jako bodźce mające na celu zmobilizowanie dzieci i młodzieży do wypełniania obowiązków, do powstrzymania ich od zachowań niewłaściwych. Mają także na celu kształtowanie refleksyjnego stosunku do zachowania się i ułatwienie samokierowania zachowaniem tak, aby umożliwiło ono nawiązanie prawidłowych życzliwych i harmonijnych stosunków i w szkole, i poza nią - czyli, np. w domu. Osobiście wierzę w skuteczność nagród i kar (kar umiarkowanych), jako metod wychowawczych. Uważam jednak, że funkcja nagrody w wychowaniu jest bardziej znacząca, niż kara. Nagrody bowiem bardziej wpływają na kształtowanie aktywnej postawy dziecka - wyzwalają jego czynny stosunek do obowiązków, do stawianych mu wymagań. Kary natomiast podkreślają przymusowy ich charakter.

Dobór kar powinien zależeć od winy dziecka, okoliczności przewinienia, psychiki dziecka i jego wieku. Kary należy stosować z troską – aby osiągnęły swój cel – poprawiły winnego. Kochający rodzic, „mądry" opiekun, wychowawca zna dziecko i wie, co bardziej w jego wychowaniu skutkuje odpowiednio dobrana nagroda czy w przemyślany sposób dobrana kara, nie poniżająca godności dziecka. cdn

mgr Anita Kaczmarek – pedagog szkolny SP4



Historia oddziału 10

Odział Leczenia Nerwic powstał 15 marca 1979 roku z inicjatywy i pod kierunkiem dr. Stanisława Kostrzewskiego, od początku wspomaganego przez mgr Danutę Marciniak – Maciejowską.



Istniały 3 grupy: neurotyczna, zaburzeń osobowości i psychosomatyczna liczące po 15 osób. Terapię początkowo planowano 2 x w tyg., po 1,5 godziny. Grupę pomagali prowadzić wszyscy pracujący w szpitalu psychologowie dochodzący do oddziału. W cotygodniowych spotkaniach zespołu uczestniczyli: dyrektor, lekarz balneolog, wuefiści, dochodzący psychologowie i zespół terapeutyczny. Od początku zespół wzorował się na programie leczniczym Kliniki Nerwic IPiN w Warszawie. Oddział cieszył się pomocą i przyjaźnią nieżyjącego już prof. Stefana Ledera (Klinika Nerwic) i prof. Jerzego Aleksandrowicza (Klinika Psychiatrii i Katedra Psychoterapii AM w Krakowie) W 1983 r. prof. J. Aleksandrowicz przeprowadził kurs hipnozy szkoląc dla woj. gorzowskiego 36 hipnoterapeutów. W latach 1984 i 1985 odbyły się treningi interpersonalne będące elementem szkoleniowym 2- letniego kursu psychoterapii. Zespół oddziału nerwic zawsze uczestniczył w nich mając możliwość szkolenia swych pracowników, a także pokonywania szkoleniowych stopni na drodze do certyfikatu psychoterapeuty. Przez 5 lat oddział nerwic brał udział w ministerialnym programie badań nad efektami leczenia nerwic, lokując się, mimo skąpej liczby pracowników wysoko, na tle kraju, jeśli chodzi o skutki działań terapeutycznych.



Przez lata w murach oddziału odbywały się też szkolenia dla pracowników szpitala, lekarzy i pacjentów np. NLP, Hipnoza dla zdrowia (1996 – 1997), warsztaty z hipnozy, służąc idei samoleczenia i samorozwoju w myśl zasady, że lepiej zapobiegać niż leczyć.

Co ważne, wystrój sal terapeutycznych powstawał przy pomocy personelu.

Co ważne nie mniej, tu rodziły się wieloletnie przyjaźnie z kolegami – terapeutami z całego kraju.

W latach 1981-1982 oddział był zamknięty, z przeznaczeniem na szpital polowy, na czas stanu wojennego.

cd na str. 9

ODDZIAŁ LECZENIA NERWIC

W żargonie szpitalnym, ale także lokalnym oddział nazywany jest często „sanatorium", co w żaden sposób nie koresponduje z charakterem oddziału i nie oddaje jego ducha terapeutycznego.



Aktualnie dysponujemy 30 miejscami całodobowymi. Kontrakt terapeutyczny określa czas terapii na 8 – 12 tygodni. Kwalifikacja do leczenia odbywa się na podstawie przesłanych na oddział skierowań wystawionych przez lekarzy. Po przyjęciu na oddział, po okresie badań diagnostycznych pacjenci są kwalifikowani do grup terapeutycznych. Aktualnie funkcjonują trzy, prowadzone równolegle, grupy terapeutyczne.

Misją OLN jest pomoc w powrocie do zdrowia pacjentom znajdującym się w sytuacji kryzysowej z komponentem somatyzacyjnym, pacjentom z nerwicą i zaburzeniami osobowości. Dając pacjentom możliwość bliższego kontaktu z życiem wewnętrznym jako drogi ku zdrowieniu, farmakoterapię traktujemy jako dodatkową metodę leczniczą. Uważamy,że człowiek jest jednością ciała, umysłu, psychiki i duszy. Obok podstawowych potrzeb biologicznych i psychicznych ma prawo do życia ze świadomością celu i sensu własnego istnienia oraz odzyskiwania poczucia godności bez względu na historię życia i aktualne uwikłania społeczno – ekonomiczne. Wierzymy, że poznanie, zrozumienie i zaakceptowanie indywidualnej historii życia pozwala zrozumieć siebie, swój los. Jednak, aby żyć, trzeba spojrzeć na teraźniejszość i przyszłość „przekraczając siebie", swoje ograniczenia, rozwijać mocne strony osobowości i talenty oraz obszary bycia potrzebnym dla innych.

Objawy chorobowe traktujemy jako wyraz nieuświadomionych konfliktów wewnętrznych, nieuświadomionych potrzeb, emocji, nieakceptowanych lub wręcz nie do uniesienia myśli.

Misję oddziału realizujemy poprzez szeroką ofertę oddziaływań terapeutycznych:

1. Dla potrzeb biologicznych: opiekę lekarską, zajęcia rekreacyjno-ruchowe, choreoterapię
2. Dla potrzeb psychicznych: psychoterapię grupową lub indywidualną, psychorysunek, muzykoterapię, zajęcia psychodukacyjne, relaksację, trening autogenny, hipnozę
3. Dla potrzeb społecznych: trening kompetencji psychospołecznych oraz funkcjonowanie w ramach społeczności terapeutycznej

Oddział funkcjonuje na zasadzie częściowej samoobsługi tzn. pacjenci są włączeni w całodzienne prace porządkowe w oddziale.

W godzinach poza terapeutycznych pacjenci mogą liczyć na wsparcie i pomoc pielęgniarki dyżurnej.

Od ubiegłego roku oddział posiada akredytację do prowadzenia staży w zakresie zaburzeń nerwicowych dla lekarzy specjalizujących się dziedzinie psychiatrii. Dotychczas takie staże odbyło siedmiu lekarzy, w tym czterech spoza naszego szpitala

Zepół terapeutyczny stanowią:

ordynator lek.specjalista psychiatra Stanisław Kostrzewski
lek.specjalista psychiatra Ziemowit Chudzik
specjalista psycholog kliniczny, psychoterapeuta mgr Danuta Marciniak Maciejewska
specjalista psycholog kliniczny, psychoterapeuta mgr Teresa Gałązka-Bazydło
psycholog mgr Justyna Woś- Korulczyk
psycholog mgr Anna Maciuła
pielęgniarka oddziałowa mgr Sylwia Makarewicz
pielęgniarki Gabriela Kipran, mgr Irena Kusik, Bożena Lewańska, Katarzyna Nowak, Joanna Pietrzak, Beata Puk, mgr Agnieszka Woźniak-



prowadząca zajęcia z muzykoterapii i choreoterapii
mgr Łukasz Paczkowski prowadzący zajęcia z psychorysyunku
mgr Robert Piela prowadzący trening kompetencji psychospołecznych
i.t.z. Maria Mańkowska
sekretarka Barbara Wiza
salowe: Elżbieta Gawryłkowicz, Danuta Sawala, Agnieszka Wojtowicz

Personel oddziału

Panu doktorowi Oswaldowi Danielakowi

w odpowiedzi na uwagi zawarte w atrykule pt: „Całodobowy Odział Psychiatryczny Ogólny Nr 9A" w miesięczniku informacyjnym „Obrzyce" Nr 7/7 wyjaśniam, że zarzuty postawione mi, że jako autor publikacji pt: „Obrzyce. Dzieje szpitala" nie poznałem i nie zrozumiałem Obrzyc są nieuzasadnione, bowiem informacje dotyczące dziejów szpitala w Obrzycach oraz pawilonu Nr 9 uzyskałem na podstawie materiałów źródłowych.

Z poważaniem
Waldemar Dramowicz

OBRZYCKA KARTKA Z KALENDARZA

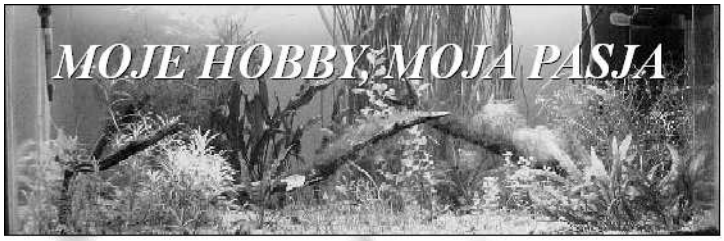
8 grudnia 1943 r. - zgładzono 22 osoby. Za główne przyczyny zgonów podawano: osłabienie serca mięśniowego, osłabienie starcze, wycieńczenie, udar mózgu.

Od grudnia 1945 r. pracę rozpoczęli: Roman Kaczmarek, Helena Michalak, Antoni Szymczak, Genowefa Tobis.

14 grudnia 1981 r. - rewizja w biurze Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność", przeprowadzona przez Służby Bezpieczeństwa.

31 grudzień 1998 r. - kończy się podległość szpitala pod województwo gorzowskie. Od 1 stycznia podlegamy pod województwo lubuskie.





Nie ukrywam, że długo mnie namawiano abym napisał o moim zamiłowaniu do akwarystki.

Nigdy nikogo nie zanudzałem i nie opowiadałem na siłę o mojej pasji do hodowli ryb akwariowych. Jest to hobby bardzo osobiste, nie wychodzące poza granice ogniska domowego. Tym co robię po pracy orientują się tylko moi najbliżsi i bardzo mała część moich dobrych znajomych, którzy bywali w moim domu, ponieważ wraz z moją żoną jesteśmy fundamentalnymi domatorami i nie prowadzimy żadnego życia towarzyskiego. Nie chciałbym, aby ten artykuł był napisany w formie „samochwały", lecz jeżeli zarażę kogokolwiek z państwa do sprawienia sobie, lub dziecku akwarium, to jest motywacja. Akwarystyka uczy systematycznej opieki nad zwierzętami pogłębiania wiedzy z chemii, biologii oraz geografii.

Rybami i co żyje w wodzie od kiedy pamiętam interesowałem się zawsze. W latach dzieciństwa gdy koledzy grali w piłkę ja wpatrywałem się w porozstawiane po całym domu słoiki z zimnolubnymi ciernikami, miętusami i kielbiami. Materiał do badań pobierałem z pobliskiej rzeczki. Jako najmłodszy w rodzinie i to w dodatku chłopiec (3 starsze siostry mama i babcia) trzymałem „sztamę" z ojcem więc wolno było mi dużo więcej. I tak za stanowczą zgodą ojca na parapetach pojawiły się pierwsze „akwaria", były to różnej wielkości słoiki, lecz gdy zabrakło mi już miejsca na parapetach i zacząłem zajmować meble, domownicy nie wytrzymywali i część mojej hodowli wylewali do oddalonej o około 50 m pobliskiej rzeki Paklicy. Wiosną moje zaangażowanie wzrastało, bo w piwnicy po zimie znajdowało się mnóstwo pustych słoi i słoików, które niestety na jesień należało zwrócić. I tak przez lata zawsze w domu było jakieś akwarium. Pamiętam w szkole podstawowej moje pierwsze prawdziwe 60 l akwarium ramowe uszczelnione kitem i jak po obsadę jechałem z ojcem do Poznania. Były to molinezję, mieczyki Hallera i osławione gupiki, a bywało, że w czasie niejednego transportu żywe nie dojechały. Wiadomo, że każde hobby kosztuje. Ja swoje kieszonkowe które wówczas otrzymywałem od dorosłych pracujących domowników + część wynegocjowanej babci emerytury (a była to istna kopalnia złota) przeznaczałem na zakup sprzętu i ryb.

I tak przez wszystkie lata dzieciństwa, młodości z większym lub mniejszym zaangażowaniem zajmowałem się akwarystyką aż do dnia dzisiejszego.

Były okresy w moim dorosłym życiu kiedy pielęgnowałem ryby w 6-ciu środowiskowych i zalanych wodą akwariach o łącznej masie wody 1480 litrów (1-480 l, 4-200 l, 2-100 l). Eksperymentowałem z różnymi gatunkami ryb, dobierałem odpowiednie rośliny, które występują w ich naturalnym środowisku, inkubowałem ikrę - od pyszczaków afrykańskich z jeziora Malawi, Tanganika po przepiękne pielęgnice duboisi czy księżniczki burgundii, aż po Azję, Półwysep Malajski i Indie. Spotkałem na swojej drodze ryby, które oddychają tak jak my tlenem, po zaczerpnięciu powietrza tlen rozprowadzany jest przez jelita, (układ oddechowy labiryntowy) do królowej wszystkich wód słodkowodnych Amazonkę i ryb w niej zamieszkujących.

Wyzwanie było wielkie, bo i woda do nich różna. Praktycznie nic innego nie robiłem tylko chodziłem z wiadrami podmieniałem wodę którą wcześniej preparowałem w pojemnikach 5-10 l które otrzymywałem ze szpitalnej Apteki. Dla ryb afrykańskich woda odczyn pH 7,5 i twarda TWo 12^0 niemieckich. Dla ryb Azjatyckich woda stara - odstana - odczyn obojętny, lecz najwięcej zabiegów kosztowała mnie woda dla ryb z Amazonii odczyn pH 5,5 -6,0 o TWo $2\text{-}3^0$. niemieckich TW węglowa 0^0, do rozrodu - woda kwaśna z dodatkiem garbników. Może brzmi to dość tajemniczo, lecz wystarczyła mi soda oczyszczona, kwas solny i kationit który regenerowałem w soli kuchennej, do odkażania kalia, oraz kilka przeczytanych książek, opracowań no i oczywiście testery.

Po latach doszedłem do wniosku że mieć wszystko, to nie mieć nic. Mając tak dużą obsadę, co doprowadzało do częstego tarła i kiedy nie miałem już co „robić" z tarlakami, które rozdawałem znajomym akwarystą, uzupełniałem obsadę ryb szpitalną Stację Uzdatniania Wody oraz oddawałem maluchy do zaprzyjaźnionego sklepu zoologicznego Pana Tomka w Międzyrzeczu.

Pomyślałem, że tak naprawdę nie mam czasu aby usiąść na chwilę i popatrzeć na owoc swojej pracy.

Gdy zrozumiałem że najwięcej czasu poświęcam pielegnicom z Amazonii, postanowiłem, że zajmę się tylko tym środowiskiem. W moich akwariach pojawiły się pielegnice cacadu, meeki i piękne jak motyle pielęgnice ramireza, oraz rozpoznające opiekuna pielegnice sevenun, tak dobraną parę miałem szczęście pielęgnować się przez 9 lat.



Nie ukrywam, że hobby kosztuje. W latach 90-tych zorientowałem się o bardzo dużym popycie na rynku akwarystycznym księżniczki burgundii. Posiadałem kilka par tej przepięknej ryby i po stworzeniu im odpowiednich warunków co miesiąc do sklepów zoologicznych przeważnie dolnego i górnego śląska oddawałem od 300 do 400 tarlaków. Płacono mi od 2 do 3 zł za sztukę. Ta przygoda nie trwała dłużej niż 2 lata i po wymianie sprzętów filtrów i oczywiście akwariów zaniechałem tego procederu z powodu nieprzespanych nocy, tz. nocne odłowy tarlaków, pakowanie do worków, i stwierdziłem że to nie przyjemność tylko produkcja.

I tak w pewnym okresie posiadałem 4 drapieżne piranie „Netterera" i tu od razu nikomu nie polecam, są to ryby drogie, płochliwe i bardzo trudne w utrzymaniu (wymagają żywego pokarmu), to i tak po pewnym czasie gdy dorosną zostanie z nich tylko jedna.

W połowie lat 80-tych usłyszałem o dyskowcach -„Paletkach" z dorzecza Amazonii które opiekując się własnym potomstwem w pierwszym okresie życia karmią je własnym mlekiem -wydzieliną ze skóry. W tamtym okresie ryby były nie osiągalne. Należały do ryb niemal kultowych, legendarnych i, co tu dużo ukrywać, mocno elitarnych.

Gdy pojawiły się na naszym rynku w latach 90-tych to przede wszystkim były drogie. Dodatkowym utrudnieniem był brak rzetelnych informacji na temat ich pielęgnacji, nie mówiąc o ich rozmnażaniu. Fragmentaryczne wiadomości, zamieszczane w książkach akwarystycznych i przekazywane ustnie przez mniej lub bardziej zainteresowanych „specjalistów", rysowały paletki jako niesłychanie wrażliwe i ekstremalnie trudne w hodowli stworzenia, przeznaczone wyłącznie dla bardzo doświadczonych i zaawansowanych akwarystów, a ja 10 lat temu miałem 25-cio letni staż w pielęgnowaniu ryb, pomyślałem że spróbuje i to było wyzwanie, lecz o tej przygodzie opowiem za miesiąc.

Jarosław Pilarczyk

GRUPOWE TRENINGI PSYCHOLOGICZNE

Po zarysowaniu w poprzednich numerach „Obrzyc" genezy i podstawowych zastosowań grupowych treningów psychologicznych, chcę przedstawić dziś w dużym skrucie kilka najważniejszych założeń teoretyczno-metodologicznych, jakie leża u podstaw profesjonalnych treningów. W ten sposób pragnę zakończyć prezentację tej metody oddziaływań psychologicznych.

Pisząc o podstawach teoretyczno-metodologicznych treningów kompetencji psychospołecznych, trudno nie rozpocząć od wskazania czynnika, który w najbardziej istotnym stopniu determinuje ich profesjonalny charakter – rzetelnej wiedzy z zakresu tzw. nauk o człowieku (psychologia, socjologia, pedagogika, filozofia, antropologia, kulturoznawstwo, itp.). O profesjonalnym (rzetelnym, odpowiedzialnym, spójnym, itp.) treningu można mówić tylko wówczas, gdy jego program, oraz zastosowane metody w całości opierają się na zweryfikowanych naukowo teoriach opisujących różne aspekty funkcjonowania człowieka (w wymiarze intrapsychicznym, interpersonalnym i społecznym). Trudno uznać, więc za profesjonalne treningi czy warsztaty, które opierają się na mglistych, pseudonaukowych pomysłach lub po prostu na niczym nie popartych teoriach i koncepcjach osób je prowadzących. Myślę, że to zastrzeżenie jest szczególnie ważne obecnie, gdy w dostępnej, szerokiej ofercie treningów i warsztatów wprost roi się od różnego typu „szołmeńskich" pomysłów. To trochę tak, jakby uczyć kogoś jazdy samochodem, który został zbudowany wbrew zasada mechaniki i nigdy nie ma prawa ruszyć. Jest to „zabawa" równie bezsensowna, co kosztowna, a jednocześnie często niebezpieczna.

U podstaw wszystkich treningów, warsztatów i szkoleń grupowych leży wykorzystanie uniwersalnych prawidłowości funkcjonowania grup, które składają się na tzw. dynamikę grupy. Profesjonalnie przygotowany trening uwzględnia, więc w swojej warstwie zadaniowej i metodologicznej m.in. takie czynniki jak: wielkość grupy, role w jakie „wchodzą" członkowie grupy, normy obowiązujące i konstytuujące się w grupie, fazy rozwoju każdej grupy (przebiegające zazwyczaj na dwóch wymiarach: od zależności do autonomii, oraz od koncentracji na sobie do współpracy). Dobrze przygotowany i prowadzony trening nie tylko nie idzie pod prąd w stosunku do tego, co dzieje się na poziomie dynamiki grupowej, ale wykorzystuje całokształt tych prawidłowości dla wzmocnienia swojej efektywności. Efektem umiejętnego wykorzystania procesów grupowych w treningu jest m.in. tzw. synergia, czyli taka efektywność pracy grupy treningowej, która znacznie przewyższa efektywność, której można by się spodziewać z prostego zsumowania efektywności osób wchodzących w skład tej grupy. Jest to, więc swoista „wartość dodana", która w istotny sposób decyduje o skuteczności treningu.

To, co odróżnia treningi i warsztaty grupowe od tradycyjnych zajęć dydaktycznych (znanych każdemu w wersji szkolnych lub studenckich wykładów i lekcji) to przede wszystkim tzw. uczenie poprzez doświadczenie (action learning). W ten sposób próbuje się uwzględniać wiedzę z zakresu psychologii procesów pamięciowych, która wyraźnie wskazuje, ze nasza zdolność trwałego zapamiętywania tego, czego nauczyliśmy się poprzez doświadczanie (działanie) jest kilkadziesiąt razy większa (nawet o 60 %) od zdolności zapamiętywania tego, czego uczymy się tylko słuchając lub czytając.

W treningach, uczenie poprzez doświadczenie odbywa się zazwyczaj w oparciu o koncepcję zaproponowaną przez Davida Kolba. Nazwany od jego nazwiska,tzw. cykl Kolba, zakłada ze proces uczenia się nowych kompetencji psychospołecznych przebiega zawsze przez cztery etapy: 1) doświadczenia, 2) refleksji nad tym doświadczeniem, 3) wypracowania zasad, teorii, wiedzy zbudowanych w oparciu o tą refleksję, 4) działania, sprawdzania w praktyce, w życiu tych zasad i wiedzy. Tylko proces treningowy, który uwzględnia te cztery etapy uczenia się daje gwarancję realnej efektywności.

To uczenie poprzez doświadczenie odbywa się na treningach z wykorzystaniem różnych form tzw. strukturalizacji aktywizujących: gier treningowych, ćwiczeń, zabaw, analiz przypadków, różnych form dyskusyjnych, odgrywania ról, itp. Uczestnicząc w tych strukturalizacjach, uczestnicy aktywizują się w procesie uczenia oraz nabywają doświadczenia (lub przywołują swoje wcześniejsze doświadczenia), które potem staja się przedmiotem refleksji i dalszej pracy treningowej.

Kończąc ta krótką (i bardzo powierzchowną) charakterystykę najważniejszych założeń metodologicznych grupowych treningów kompetencji psychospołecznych, chce na końcu wspomnieć jeszcze o roli trenera – osoby, od której tak naprawdę zależy przebieg każdego treningu. Na nim spoczywa odpowiedzialność za przygotowanie treningu (np. za jego adekwatność do potrzeb uczestników), na nim ciąży odpowiedzialność za przebieg treningu (zarówno w warstwie metodologicznej jak i treściowej), on także dzieli z uczestnikami odpowiedzialność za efektywność tego treningu. Należy pamiętać także o tym, że trener jest nie tylko kimś kto uczy, ale także osobą „której uczą się" uczestniczy szkolenia. Poprzez tzw. mechanizm modelowania (uważany przez współczesną psychologie za jeden z najważniejszych mechanizmów uczenia się) kreuje swoim zachowaniem, wiedzą, postawami nowe nawyki uczestników. Trudno było by oczywiście przywołać w tym miejscu wszystkie kompetencje jakich należało by oczekiwać od profesjonalnego trenera grupowego (zainteresowanych odsyłam do zasad licencjonowania trenerów umiejętności psychospołecznych Polskiego Towarzystwa Psychologicznego). Można wśród nich jednak na pewno wskazać wiedzę za zakresu nauk o człowieku, doświadczenie i wiedzę w zakresie procesów grupowych, znajomość metodologii prowadzenia treningów grupowych oraz przestrzeganie zasad etycznych zawiązanych z pracą w sferze oddziaływań psychospołecznych. Nie ulega też wątpliwości, że najważniejszą kompetencja każdego trenera, jest chęć oraz zdolność do stałego rozwoju i uczenia się.

Robert Piela

ANETTE
TIPSY
STUDIO PAZNOKCI
Ul. 30 – go Stycznia 47
Nad restauracją „Trzy Komnaty"
Godziny otwarcia : Pn-Pt 9.00-17.00
So 9.00-14.00
tel: 0 508-742-239
ZAPRASZAMY

POMOC KOMPUTEROWA
lukass@lukass.pl
0-502 -614-039

CZEKAMY NA TWOJE OGŁOSZENIE

LIMERYKI

Pewna właścicielka pieska
w Obrzycach mieszka.
Gdy piesek na chodnik zrobi kupę,
(jeśli chodzi o sprzątanie)
mówi żeby ją pocałować w d... .

Biegacz wiekowy
myśli bez głowy.
Sądził, że wyrobi.
Niestety pomylił drogi

Jacek Paluch

W konkursie na najbrzydszy śmietnik zwycięża ten który znajduje się między Oddziałem 1, a kuchnią.

Gratulujemy (zaznaczamy, że śmietnik ten znajduje się w centralnym miejscu szpitala, a głównie korzysta z niego kuchnia).



Pojemniki do segregacji puste, a mimo wszystko nie „wyuczalne" osoby oraz oddziały stawiają worki obok pojemników bo tak najłatwiej – wstyd.



Apelujemy do wszystkich mieszkańców i pracowników o przestrzeganie przepisów dotyczących segregacji śmieci oraz dbanie o estetykę szpitala.

Z książek skarg i zażaleń

Zbliżają się święta, intensywne zakupy. Zapewne będziemy stali w kolejkach. Najczęściej przy kasach w supermarketach. Jak to dawniej bywało przypomina Grzegorz Sroczyński.

Przedruk z Gazety Wyborczej

Skarga z 1988 roku:
„na wystawie odkryłem naboje do syfonu, jednak w sklepie nie chciano mi ich sprzedać, wykazując przy tym arogancję i chamskie odzywki – Jerzy Waka".
Kierownik: „Klient nie miał żadnej racji. Wchodząc do sklepu, był już zdenerwowany. Ubliżał mojej pracownicy. Chciałem uspokoić tego klienta, tłumacząc obecnego braku naboi, lecz klient w dalszym ciągu miał pretensję i ubliżał. A co do wystawy, stoją tam tylko puste pudełka po nabojach".

Skarga z 1986 roku:
„Personel sklepu jest arogancki i wciąż wprowadza własne zarządzenia. Ostatnio, że kolejka ma się ustawiać w inna stronę niż do tej pory. Przecież o kilkudziesięciu lat ustawia się w tamtą stronę, czyli wzdłuż lady z chlebem, to teraz ma być inaczej? - Wiesław Nałęczyński".

Skarga z 1984 roku:
„Pani ekspedientka nie obsługuje w kolejności klienta, gdyż twierdzi, że klient powinien najpierw się wyszumieć – Ewa Rakowska"

Skarga z 1988 roku:
„ My niżej podpisani klienci ze zwykłej kolejki, składamy skargę na kierowniczkę, która odmówiła naszej prośbie o zmianę zasad obsługi kolejki uprzywilejowanej. Nie wyraziła zgody, by na pięć osób ze zwykłej kolejki obsługiwać jedną z uprzywilejowanej. Obsługiwała jeden na jeden. Towaru dla nas nie starczył" (tu następuje 10 podpisów).
Dopisek pod skargą: „My, ludzie z kolejki uprzywilejowanej, wyjaśniamy, że jesteśmy inwalidami wojennymi, starymi bojownikami o Polskę i prosimy o nieuwzględnienie w.w. PASZKWILU – Jerzy Hys".

STOPKA REDAKCYJNA
Redaguje zespół w składzie: Jacek Paluch, Joachim Boche, Ewa Nowak, Łukasz Paczkowski, Dariusz Nowak. Kontakt z red.: Klub Chorych, Dział Organizacji, Nadzoru i Zamówień Publicznych. Tel.: 7428 750, 7428 727, e-mail: gazetka@psychiatria.miedzyrzecz.pl, strona intern.: www.psychiatria.miedzyrzecz.pl
nakład: 300 egzemplarzy